



Tadeusz Piaścik

Znad Pisy do Königsberga

Urodziłem się 17 marca 1925 roku w bardzo biednej rodzinie, w małej miejscowości Morgowniki przy ujściu Pisy do Narwi. Na temat rodzinnych stron kilka zwrotek wiersza:

*Gdzie Pisa do Narwi wlewa bystre wody
Gdzie gród (Nowogród) się rozsiadł stary
Mieszkałem kiedyś będąc jeszcze młody
Przyrody wchłaniałem czary.*

*Bo Morgowniki i ich okolice
To nie są przechwałki żadne
Były cudowne jak lica dziewicze
Za mało powiedzieć ładne.*

*Nad Pisą plaży bielutkie piaski.
Nad Narwią wspaniała plaża.
Rozległe pastwiska, jak parki laski
I łąki w jezior witrażach.*

*Na Narwi kępa cicha, zielona
Także z śnieżystą plażą
Jakże wspaniała, wprost wymarzona
Nie jeden o takiej dziś marzy.*

*W lecie tu ludzi jak pole maku
Kostiumy mienią się w oczach
Pełno młodzieży, dziewcząt, chłopaków
Za dnia i po ciepłych nocach.*

*W domu wczasowym dzieci roześmiane
Namioty studentów harcerzy
Wieczorem ognisko na polanie
Tak cudnie, że trudno uwierzyć.*

*Rozległe piaski, łąki, pastwiska
Stały dla wszystkich otworem
Mogłeś przyrodę obejrzeć z bliska
Wśród lasów tańczyć wieczorem.*

*Dawniej czasami jeździłem w te strony
By żalem napęłnić swą duszę
Że ten zakątek został stracony
A wielu tak cieszył i wzruszał.*

To jest jeden z wierszy mojego ś.p. brata Stanisława.

Na razie o miejscowości rodzinnej. W czerwcu 1939 roku w siódmej klasie dostaliśmy tytuł wypracowania. Kim chciałbyś być i dlaczego. Ponieważ zaczęły gromadzić się chmury nad Polską – groźba ze strony Niemiec – napisałem obszernie co nam zagraża i postanowiłem zostać pilotem samolotu myśliwskiego. O dziwo mój wychowawca przy sprawdzaniu wybrał moje wypracowanie i kazał odczytać przed całą klasą. Uścisnął mi rękę i powiedział, że bardzo ładnie napisałem, lecz życzył ażeby unikać w przyszłości walki z wrogiem.

Byłem również nastawiony na oddanie się do dyspozycji żywych torped. Było o tym bardzo głośno, że będą werbowali na wypadek wojny z Niemcami. Wakacje zaczęły się w czerwcu. Zbliżał się wrzesień 1939 roku, a tu coraz głośniejsze i częściej mówiło się o wojnie. Bywały aresztowania podejrzanych o szpiegostwo, ponieważ u nas na Narwi budowano tamę do zalania terenu przed Niemcami. Na wzgórzach po drugiej stronie Narwi zbudowano bardzo dużo betonowych schronów do ostrzału z karabinów maszynowych. Zdarzało się, że podejrzane samoloty obserwacyjne przelatywały lustrując tereny. Wojsko strzelało do tych samolotów. Wreszcie na kilka dni przed końcem sierpnia wyjechałszy wozem konnym do wsi Grądy za Narwią. Dnia 2 września kilka wiosek zostało ostrzelanych przez niemiecką artylerię. Odjechalśmy za Szczepankowo do lasu i tam zostaliśmy, ponieważ noce były ciepłe, a dnie bez chmurki na niebie.

Pewnej nocy wojsko polskie wycofywało się znad Narwi. Niektórzy żołnierze mówili, że Anglicy i Francuzi ich podmieniają. Potem się wyjaśniło, że to byli Niemcy. Ruszyliśmy za wojskiem. Potem włożono na nasz wóz rannego żołnierza i jechaliśmy bardzo długo, a nad ranem wylądowano nasze rzeczy i wóz z koniem pojechał w stronę Wygody (Czerwony Bór), koło Zambrowa. Wóz i koń nie wrócili. W międzyczasie wszędzie był huk artylerii, a samoloty z czarnymi krzyżami latały bezkarnie. Były chwile, że uganiały się za bezbronną ludnością. Była radość tylko jeden raz, gdy zobaczyliśmy płonący samolot niemiecki, który potem spadł za Szczepankowem. Przeżyliśmy chwile grozy, gdy pociski artyleryjskie przelatywały nad nami, a czasami spadały niedaleko.

Pewnego przedpołudnia zaczęły jechać niemieckie oddziały. W tym czasie ucichła strzelanina. Wyszlismy zobaczyć wrogie wojsko, które bezkarnie jechało dalej. Naszych żołnierzy nie było. Tak się zaczął pierwszy dzień okupacyjny we wsi Konopki Świadowskie. Tam zostaliśmy kilka dni. Siostra Jadwiga poszła ze mną na zwiad do Morgownik, zobaczyć czy dom nie został spalony. Otóż wszystkie domy zostały. Po pewnym czasie wróciliśmy. Dwóch braci, Bronisława i Stanisława zabrano do niewoli niemieckiej, pomimo że byli za młodzi do wojska. W domu rodziców mieszkali Niemcy, ponieważ ustalono granice wzdłuż Pisy i Narwi. Potem zamieszkało czterech oficerów granicznych i byli aż do odejścia przed frontem radzieckim. Ja z ojcem zajmowałem się reperacją butów. Kupowałem od Niemców kamienie do zapalniczek, a potem sprzedawałem za jajka. Jajka sprzedawałem Niemcom za fenigi.

Pracowałem przy sadzeniu sosenek. Korowałem kloce sosnowe, za co Niemcy płacili. Pewnego razu zebrali się kilkunastu Niemców na podwórzu. Postawili antałek z piwem, które pili. Ja stanąłem za nimi na kłodzie sosny i chwyciłem się za uszy pokazując cały język. Potem dostałem po twarzy za taki wybryk. To było pierwsze lanie. Drugie, gdy szedłem do lasu sadzić sadzonki i nie zdjąłem czapki, ażeby pozdrowić trzech Niemców, którzy stali z końmi przy krzyżu. Wprawdzie zdjąłem czapkę przed krzyżem, ale to było za późno. Krzyki: czapkas ronter, mówić hajl Hitler – i po pysku z obydwu stron. Niedługo, bo już za kilka dni ponowne spotkanie z innym Niemcem. Za nie pozdrowienie w porę – po pysku. Ja zawsze starałem się podejść jak najbliżej, a potem tylko daszek unosiłem do góry. Nie zawsze się udawało. Jeden z oficerów straży granicznej, który mieszkał w naszym domu, był amatorem wędkowania. Ja byłem jego pomocnikiem i znawcą, gdzie ryby biorą. Chodziłem z nim i złowione ryby dzieliłem równo na dwóch. On nie protestował. W międzyczasie siostra Jadwiga została naznaczona na wyjazd do Niemiec. Znajomy oficer załatwił Jej pracę u jego żony. Potem przyszła kolej na mnie. Dnia 06.04.1941 roku rano, kiedy wszyscy spali, przyszło dwóch pograniczników i jeden z nich powiedział łamaną polszczyzną: „ty wstawoj i ubieroj sie, pójdzies do roboty do Niemców do Prusiech”. Nie pomogła prośba mojego stryja, który był tłumaczem w gminie, że już jest troje na robotach.

Pojechałem wozem do gminy Zbójna, potem pod eskortą żandarmów do Ostrołęki. W drodze uciekł jeden młody mężczyzna, za którym oddali kilka strzałów w las. Z Ostrołęki prowadzono nas do Grabowa do pociągu, oświetlając reflektorami samochodów.

Pojechalismy do Königsberga (Kalininograd). Tam w pośredniaku zbadali nas różni lekarze, a potem wpadli łowcy siły roboczej. Do mnie podszedł wysoki Niemiec i zapytał czy umiem doić krowy. Oświadczyłem, że kiedyś raz doilem. Chcę nadmienić, że zanim doszliśmy do pośredniaka z dworca kolejowego, dzieciaki pluły w naszą stronę. Z w/w Niemcem pojechałem tramwajem do dworca,

a potem kolejną do Perkoppen. To był mój pierwszy zwierznik, Maks Hinzer – starszy dojarz. Ja natomiast zostałem zatrudniony jako młodszy dojarz, w wielkim majątku hrabiego Georga Kiellina. Mieszkałem jakiś czas z dwoma Niemcami; też młodszy dojarzami, ale wkrótce powołano ich do wojska i w niedługim czasie obaj polegli za Hitlera i ojczyznę. W tym samym czasie doszedł nowy młodszy dojarz Klemens Jankowski, rodem z moich stron. Będąc z Niemcami w jednym pokoju na poddaszu nie mogłem podchodzić do okna, kiedy oni tam siedzieli. Wyżywienie było dobre, ale po odejściu Niemców pogorszyło się. Nawet próbowano smarować chleb margaryną, ale to nie wyszło bo żeśmy ugryźli i zostawili. Więcej nie próbowano. Raz była brukiew na obiad, ale po wlaniu na talerze została nie zjedzona. Też więcej nie dawano.

Mnie chciano ochrzcić Peter, ale ja nie chciałem – powiedziałem, mogą mówić Tadek. Klemens został Erykiem bo nie protestował. Praca moja zaczęła się od dojenia. Zaraz po południu na drugi dzień udało mi się wydoić 5 krów. Potem doszedłem do 22 rano i 23 po południu. To trwało 6 miesięcy, potem liczba się zmniejszyła. W międzyczasie był Francuz, jeniec z 1940 roku. Potem on odszedł, a dali dwóch ruskich jeńców, którzy ocaleli z obozu pod Suwałkami. Z 23 000 zostało 15000 szkieletów. Taki nie miał siły podnieść pustej bańki na mleko. Oni obaj odżywiali się mlekiem ukradkiem pitym i śmietaną z rana przy ładowaniu na wóz do mleczarni. Po pewnym czasie doszli do 80 kg wagi i mieli siłę podnieść pełną bańkę z mlekiem. Pomagaliśmy w różny sposób, ażeby odżywić ich i ich kolegów. Ja i Klemens jeździliśmy z mlekiem do mleczarni. Tam mieliśmy kontakt z rodakami. Praca była ciężka, ręce bolały, że trzeba było nadgarstki moczyć w zimnej wodzie. Wstawaliśmy o 3-ej rano – biegiem do obory, podgarnianie nawozu, podścielenie, dojenie, karmienie i wywożenie nawozu oraz czyszczenie zgrzeblem i szczotką. A było tego 96 krów dojnych i cielaki do czasu karmienia mlekiem. W lecie od połowy maja do połowy października było źle. Krowy były na pastwisku całą dobę. Było tylko dojenie, pojenie cieląt, mycie baniek po powrocie z mleczarni.

To trwało do 26.01.1945 roku. Codziennie to samo, niedziela i święta. Ani jednego dnia wolnego od pracy. Jedynie raz po południu miałem wolne, bo siostra Jadwiga, która również była na przymusowych robotach, przyjechała do mnie w odwiedziny. W międzyczasie siostra Zofia, 13 lat, też została wysłana na roboty i była koło Königsberga. Raz ją odwiedziłem z koleżanką ze szkolnych lat. Ona też wyjechała razem z mną. Mogliśmy po pracy być poza domem do odpowiedniej godziny. Raz, wracając do domu po oznaczonej godzinie, tylko ja dostałem pyskobicie od wiejskiego stróża. Kiedyś byliśmy na spacerze i zaczepialiśmy Niemki. Wtedy też tylko ja dostałem po pysku. Ja byłem buntownikiem, żeby jak najmniej korzystali z naszej pracy. Klemens pomagał, ale Rosjanie się bali. Francuz był dobry, robił to samo co my.

Raz nie podobało się rządcy majątku, gdy wywoziliśmy nawóz. Wezwał mnie, postraszył pistoletem, a potem pyskobicie. Na drugi dzień nie pozdrowiłem go, bo był za daleko. Wpadł do obory z psem. Spotkałem go na głównym chodniku ciągnąc widły za sobą. Krzychał machając pistoletem pod nosem, ty psie Polaku, kule są ulane dla ciebie. Potem schował pistolet i zaczął wywijać laską. Wtedy ja swoje widły postawiłem z przodu trzymając oburącz. Gdyby uderzył laską byłbym zdecydowany dziobnąć go w pękaty brzuch. Jednak do tego nie doszło. Czas mijał, 16.07.1944 roku, kiedy wojska radzieckie były coraz bliżej, przygotowani wcześniej, mieliśmy uderzyć z motyką na słońce. Ale wcześniej ktoś doniósł Niemcom i zrezygnowaliśmy z wystąpienia. Skończyło się bezkrwawo. Wytrwaliśmy do końca z małą przerwą, bo Klemensa zabrali do kopania okopów. Front się zbliżał, coraz głośniejsze grzmiały działa. 28 i 30 lipca 1944 roku anglo-amerykanie zbombardowali Königsberg z dużą stratą bombowców – prawdopodobnie 34 motorowe. Dotrwaliśmy w trudzie i znoju do 26.01.1945 roku. Kazano nam jechać na zbiorowym wozie. Myśmy odeszli z sankami do koleżanki Stefanii i tam jej gospodarza wozem w piątkę wyruszyliśmy nad ranem, bo już Rosjanie byli około 5 kilometrów od nas. Niemcy byli pełni nadziei, że jeszcze ruskich odpędzą, ale się nie udało. Coraz dalej i dalej, z miejsca na miejsce, tak że dojechalibyśmy do zatoki za Königsbergiem i tam pod obstrzałem z okrętów zostaliśmy z dwóch stron odcięci od świata. Jechaliśmy na zachód, tam Rosjanie. Wracamy z powrotem i tu też Rosjanie. Koniec pieśni, czekamy. Wreszcie od wschodniej strony zza wzgórza wyszła chmara ludzi. Niemcy uciekając jeszcze strzelali. Za pół godziny podeszli do folwarku pierwsi żołnierze. Nas trzech wyszło z podniesionymi rękami. Nie nada. Kto wy? Był Francuz, Białorusin i ja. Podjechał kapitan na koniu, powiedział, że Polacy mogą tu pozostać, bo to będą polskie tereny. Niestety to oni pozostali wkoło Königsberga (Kaliningrad).

Tak się skończyła praca dla III Rzeszy. Wprawdzie płacono nam to samo wynagrodzenie, co mieli ci dwaj Niemcy. Za to można było kupić na kartki i na tak zwany becugsain. Po 05.02.1945 roku byłem razem ze swoimi przyjaciółmi. Potem ja się odłączyłem i zostałem zatrzymany do dyspozycji Wojennej Komendantury miasteczka Keimen. Tam byłem tłumaczem do dnia 28 sierpnia 1945 roku. Dnia 10 września wróciłem na piechotę z Olsztyna do Morgownik.

A teraz zawsze wspominam, że:

*W 39 roku żarłoczne jak sępy
Ruszyły na Polskę żelazne zastępy.*

*Ziemia spokojna płonęła wokóło
Choć słońce jak dzisiaj świeciło wesóło.
Ginęli żołnierze w tej nierównej walce
Zaś sprzymierzeńcy patrzyli przez palce
A krew co chwila płynęła obficiej
I gasło okrutnie braci naszych życie.
Ginęły dzieciaki, matki i młodzieńcy
Bo wróg niszczył wszystko wciąż więcej i więcej.
Lecz już po miesiącu, tej strasznej pożogi
Żołnierz ustąpił z krwią zalanej drogi.
Potem w podziemiu i po całym świecie
Zwalczać najeźdźcę, a o to szło przecież
I po pięciu latach we wroga stolicy
Zatknął nasz sztandar, tyrana rozliczył.
Dziś się cieszymy z wolnej ojczyzny
Lecz to jest nagroda za krew, ból i blizny
Pochylajmy więc czoło w każdą rocznicę
Tym co dali wolność, za swe własne życie.*

To wszystko w skrócie. Przeżyłem bardzo dużo, ale trudno się rozliczyć z całości. Niechaj ta drobna cząstka mojego życia zostanie utrwalona.